

Od autora: Opowiadanie to zamieściłem przed dwoma laty na pewnym portalu...

Hmmm, lewackie autorytety chórem okrzyknęły mnie grafomanem, przedstawicielem ciemnogrodu oraz ciężkim idiotą.

Zresztą podobnie do pań, z którymi miałem wątpliwą przyjemność spożycia dwóch posiłków.

Kazimierz Junosza

KURACYJNY PROWOKATOR

(w roli zastępczego zjadacza sanatoryjnych posiłków)

Popsułem bratowej nastrój i właściwie mogłem się przyczynić do zdewastowania jej kuracji kardiologicznej. W następstwie mogła dostać zakrzepów żył i umrzeć. Zostałbym mordercą. No, może brat potraktowałby mnie łagodniej, jako nieumyślnego sprawcę... Tymczasem normalny prokurator oddaliłby sprawę z powodu braku dowodów zbrodni.

– Mam do ciebie prośbę – usłyszałem niedawno od bratowej. – Jadę na wycieczkę do Pragi i chciałabym, abyś przez jeden dzień zajął się Gingerką (czarną suką kundelką – o której bratowa mówi, że jej rasa to odmiana spanieli królewskich. Na dowód swojej racji pokazała mi przywieziony z USA kiepskiej jakości oleodruk, przedstawiający circa 50 kundlowatych piesków w towarzystwie kilku konnych jeźdźców w czerwonych marynarkach od fraków).

– No dobra – zgodziłem się – przywiozę tablet, zrobię sobie kawę i popiszę na ławce w twoim ogrodzie.

– Za to – oświadczyła tonem, jakby robiła mi łaskę – w sanatorium Azalia (Szczawno-Zdrój), będziesz mógł sobie zjeść wykupiony przeze mnie obiad i kolację. Posiłki są bardzo smaczne, tylko postaraj się przychodzić punktualnie, na godzinę trzynastą i osiemną, stolik numer 3.

– Dzień dobry paniom, smacznego – powiedziałem, lokując się na wolnym krześle.

Panie, wystrojone jak na imieniny cioci kłoci, łypały na mnie nieufnymi spojrzeniami. Jedząc, ciągle mówiły między sobą o zabiegach kuracyjnych. Z dyskusji wynikało, że zamiast czuć się lepiej, są w coraz gorszym stanie. Jedna z nich oznajmiła, że już ledwo ma siłę chodzić.

Ja milcząc, skupiłem się na jedzeniu, szybko opróżniłem talerz z ogórkową. Rzeczywiście, ryba w cieście ze szpinakiem, surówką i kartoflami była niezła, kompot taki sobie – posłodzona woda i na dnie szklanki odbarwione, spuchnięte dwie wisienki, a może czereśnie(?).

Kolacja niczego sobie: najpierw na ciepło boef-strogonow, potem masło, wędlinki, pomidorek, kielbaski, herbatka Liptona – a jakże, no i totalne nieporozumienie: dwa placki kartoflane oblane musem z dyni na zimno(!). Przełknąłem jeden i miałem dość. Przegoniłem z kretesem głądzące o chorobach towarzyszkę stolika, one były jeszcze w połowie strogonowa, ja zadowolony z siebie, popijałem posiłek, delektując się aromatem Liptona z saszetki. One prześcigały się we wzajemnym wymądrzaniu na temat tajników medycyny. Chyba każda z nich mogłaby napisać książkę na temat swoich dolegliwości – tylko nikt by jej nie chciał czytać, a tu jak znalazł – były przynajmniej dwie potencjalne czytelniczki. Nieistotne, czy słuchaczki były wsłuchane w namiastki autorskich zaleceń. Jedynym detałem odbierającym satysfakcję prelegentce, była konieczność dopuszczania do głosu dwóch pozostałych towarzyszek kolacji.

„A ten fagas? To jakiś dziwoląg, chyba nie ma pojęcia o medycynie i tylko żre” – mogły pomyśleć o mnie.

Coś we mnie się zbuntowało – uchodzić za jakiegoś prymitywa, który tylko ładuje do gęby, przeżuwa i połyka? Wypada coś zagadać – tylko o czym? „Powiedzieć, że czasem mam problem z zaśnięciem? Śmiechu warte. Od razu zasypią mnie dziesiątkami nazw przeróżnych ziółek, pigułek i wyjdzie na wierzch, że o medycynie nie mam bladego pojęcia.

– Czy widziały panie film „Smoleńsk”? – palnąłem, zanim zdążyłem rozsądnie pomyśleć.

Przy stoliku zapadła cisza. Panie spojrzały po sobie z oburzeniem, a na mnie jak na obleśnego intruza, który na stolik z ledwo rozpoczętą kolacją, znienacka wysypał kosz ze stęchłymi nieczystościami.

– Chciałem powiedzieć o pewnym aspekcie medycznym, tego głośnego filmu... a właściwie o jego braku – dodałem, widząc, że walnąłem jak łysy o beton.

Teraz kiedy przy stoliku zapanowało krępujące milczenie, dotarł do mnie jazgot całej rozgadanej jadalni. Już wiedziałem, że poruszyłem niestosowny temat, ale przecież tym kobietom nic nie zrobiłem, a one patrzyły na mnie jak na złoczyńcę. Dotknięty ich zachowaniem brnąłem dalej.

– Czy panie wiedzą, co oznacza siła 100G?

Teraz w oczach towarzyszek kolacji zobaczyłem strach.

– Nie mamy pojęcia, o czym pan mówi – odezwała się ta siedząca z lewej.

– Otóż pani waży jedno G – tłumaczyłem. – G to siła grawitacji i odczuwa ją pani na przykład w ruszającej do góry windzie. Wtedy przez chwilę się czuje, jakby się ważyło więcej, czyli powiedzmy półtora G.

– No dobrze, ale co to ma wspólnego z filmem „Smoleńsk”? Tą szmirą zrealizowaną pod tezę zamachu.

– Widziała pani film?

– Czytałam recenzję w Gazecie Wyborczej i jest ona dla mnie miarodajna.

– Nie sędzę, aby ten film był szmirą – zaprotestowałem. – Wręcz przeciwnie, zawiera trafne oceny dotyczące przyczyn tragedii.

– To niech pan dokończy swój wywód – prawie prychnęła ta z prawej. – Wspomniał pan o aspekcie medycznym, oczekujemy na wyjaśnienie, co ma piernik do wiatraka?

– A pozwolą panie dokończyć? – zapytałem, bo grubaska siedząca naprzeciwko jakby straciła apetyt i zaczęła zbierać się do odejścia.

Ze złości drgał jej potrójny podbródek. Jednak, gdy spojrzała na placki ziemniaczane z musem dyniowym, coś ją zatrzymało.

– Tylko niech się pan streszcza – warknęła i zaatakowała nożem i widelcem zimne placki.

– Więc na pilota myśliwca, który jest odpowiednio wytrenowany, w czasie gwałtownych manewrów działają siły do 10 G i nie traci on przytomności. Normalny pasażer samolotu – może już nie przeżyć takiego obciążenia. Zdarzały się jednak wypadki, że ofiary katastrof przeżywały obciążenie do 20 G. Proszę sobie wyobrazić, że zarówno ruska komisja Anodiny, jak i ta nadzorowana przez premiera Tuska, stwierdziły, iż na pasażerów Tupolewa zadziałała siła 100G.

– Pan chce nam wmówić, że rządowa komisja kłamała? – wykrztusiła z nienawiścią grubaska.

– Ale skąd. Na porozrywane i ogołocone z ubrań ofiary mogła zadziałać taka siła, nawet większa. Tylko w tym wyjaśnieniu jest jeden szkopuł. Na samolot spadający na bagniste podłoże z wysokości dwudziestu metrów, zdaniem niezależnych ekspertów, mogła zadziałać siła najwyżej sześciu G. Czyli większość pasażerów przeżyłaby upadek. Tak twierdzą fachowcy, którzy wypowiadali się na czterech konferencjach zespołu parlamentarnego.

– Pewnie ci od pękających parówek i magnesów ściągających samolot – prawie krzyknęła grubaska. – To pewnie o tym był film „Smoleńsk” – dodała z sarkazmem i nerwowo wetknęła w usta pół placka z musem dyniowym.

– Właśnie o tym w ogóle nie było w filmie i uważam, że reżyser Krauze, jak ja przekonany o zamachu, zubożył przekaz, nie poruszając tego wątku. Zgadza się z nim co do jednego: w samolocie musiał nastąpić wybuch.

Za chwilę zostałem sam przy stoliku. Dopijałem herbatę, kiedy podeszła młoda kelnerka.

– Dziwne... Te panie nie zjadły kolacji? Zawsze miały apetyt.

– Opowiadałem im o zamachu smoleńskim, to dostały niestrawności – powiedziałem, podnosząc się z krzesła.

Jeszcze wyprowadziłem czarną kundelkę Gingerkę na długi spacer, zamknąłem ją w domu szwagierki, wsiadłem do samochodu i nie zdążyłem na „Wiadomości”.

Po dwóch dniach zadzwoniła bratowa.

– Ty świnió – usłyszałem – panie, z którymi jadłeś posiłki, się na mnie wyżywają. Twierdzą, że mam szwagra idiotę. Nie mogę spać, odechciało mi się kuracji, na którą tak długo czekałam...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 03.01.2019 16:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.